

## S z c z e p a n   K u t r o w s k i

### Humanizm – idea konstruktywna czy gra w nieznane?

*Nie znika problem choć  
go zamkną skoblem.*

Stanisław Jerzy Lec

Wraz z człowieka inwencją, która ogarnia wszystko, co jest na świecie pojawia się pytanie, czy sztuka, którą człowiek uprawia, jest wszędzie? Odpowiedź pozytywna na to pytanie kieruje nasz wzrok na dzieje sztuki i nakazuje spojrzeć na samą naukę; na ile jest ona zainteresowana tym, by sztuka kroczyła jej śladami.

Zauważmy, że to, co dzieje się w nauce, odciska piętno na wszystkim w tym świecie. W dziejach wyłaniały się stale nowe możliwości przekształcania świata i reagowania nową twórczością na wyzwania, jakie przed nim stawały.

Artyzm niesiony przez sztukę, to składnik dominujący we wszystkich religiach różnych epok i różnych ludów.

Tego świata bohaterowie byli zawsze jakoś związani ze sztuką. Wawel, Wersal, Kreml powstały dzięki sztuce. W sztuce była obrazowana historia narodów. Genialność swą człowiek wyrażał poprzez sztukę.

Społeczną ewolucję ludzkości wspomagała sztuka. Tyleż piękna odnajdowano w niej, ile dobrej woli uprawiania sztuki było w ludziach<sup>1</sup>.

Choć człowiek chce dostrzegać piękno tu i tam, to nie dostrzeże obecności sztuki wszędzie. Od razu powiem, że takiej konstatacji będą przeczyć pedagodzy, dla których sztuka jest całym ich życiem. W swej profesji niosą bowiem humanistyczne posłannictwo, które mieści w sobie Kantowskie wezwanie, by czasami rezygnować z posługiwania się rozumem, na korzyść wiary. Właśnie o wiarę, że sztuka jest wszędzie, chodzi.

Pytanie jest takie: czy trzeba rezygnować z posługiwania się rozumem, gdy chodzi o choroby, które dopadają człowieka i jego śmierć? Odpowiedź jest prosta. Herbert Read podkreślił, że gdy nadmiernie zaufa się intelektowi, to

---

<sup>1</sup> *Biblia humanisty*, opr. A. Zawadzki, M. Kuziak, M. Hanczakowski, Fenix, Kraków 2011.

możemy stać się świadkami triumfu zła<sup>2</sup>. Pogoń za pięknem ma przeto swe granice. Jakie? Czy wolno nam rezygnować z postrzegania utopii tu i tam, nawet gdy chodzi o przeciwdziałanie chorobom? Humanista powie: nie. Bo akceptacja irrealizmu skutecznego przeciwdziałania chorobom może być gwarancją takiej rzeczywistości możliwej<sup>3</sup>. Piękno utopii pozwala przekraczać granice pojawiania się piękna. Jednocześnie od Pascala otrzymujemy wtedy odpowiedź, że to nie znaczy, że granice takie w ogóle nie istnieją.

Mądrość tego francuskiego obrońcy ludzkich spraw wiedzie nas tam, gdzie spotykają się ze sobą przeciwne „wiatry”, kiedy trzeba coś przecierpieć, by znaleźć równowagę w życiu. Ale mimo to jest się „trzcina na wietrze”, która potrafi znaleźć orientację wśród przeciwnych wiatrów, a pomaga jej w tym zaufanie, jakim można obdarzyć Wszechwiedzącego, w którego istnienie uwierzyć zawsze się opłaci, nic się na tym nie traci. Taki obrót spraw nazwano „zakładem Pascala”.

Można się zastanawiać, czy kiedykolwiek znaleziono większy dowód na istnienie Boga od „zakładu Pascala”? A jeśli odpowiedź pada negatywna, to znaczy, że zaufać wierze w istnienie Boga, to znaczy odstąpić od przeświadczeń o tym, że za pomocą rozumu można wszystko wyjaśnić.

Rozum może, ale nie musi ogarniać tego, co w ludzkim życiu jest przezwyższaniem wszelkiego zła, czyli jest konstytuowaniem się wokół dobra. Wraz z perspektywą istnienia Opatrzności, która czuwa nad spełnianiem się dobra, ona jest tą instancją, wokół której zwierają się wszelkie byty i wiedza ich dotycząca. Ta wiedza staje się wiedzą – władzą, czynnikiem kulturotwórczym, wartościotwórczym.

Nie wszystko jednak w życiu ogromadza się wokół powołanych na drodze uznania istnienia Boga wartości. To, co wydarza się w życiu, pozwala wielu ludziom sądzić, że Opatrzność opuściła człowieka. Nie znaczy to, że inni mimo wszystko nie będą za swoją powinność przyjmować istnienie Boga i wiązać z tym odpowiedzialność. Ten efekt wartościowania staje się barierą dla obiektywizowania hierarchii wartości, czyli dla odstępowania od wartościowania. Max Weber wykazał, że można wartościowania się wyrzec na rzecz wyobrażania sobie stanów idealnych. Wtedy pasja – twórcze postępowanie w imię uznawanej sprawy – a nie arbitralne, unaukowane działanie się liczy. W człowieku tak postępującym tkwi artysta. Powołaniem człowieka może być uprawianie sztuki.

Sztuka może być wszędzie.

Cała cywilizacja może wypełniać się tym, co jest możliwe, czyli podążaniem za pięknem wszędzie. Sztuka przychodzi do człowieka niekoniecznie poprzez

<sup>2</sup> H. Read, *Wychowanie przez sztukę*, tłum. A. Trojanowska-Kaczmarska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.

<sup>3</sup> I. Wojnar, *Utopia w perspektywie pedagogicznej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1988.

jego zmysły, ale z powodu tej wyższej konieczności zaistnienia w życiu, bycia kimś twórczym (*homo creator*).

Czy na tejże drodze musi się odstępować od uprawiania jednocześnie nauki? Czy sztuka to tyle co odnaukowienie? Wcale nie. Tyle tylko, że konsekwentnie postępując kroczy się za tym, co jest treścią życia, a może urzekać kogoś jego forma. To samo życie może być – w aureoli istnienia Opatrzności – dobrem niewymiennym na inne, czyli uświęcającym cokolwiek w nim człowiek przedsięwzię. W takiej sytuacji to wolność posiada człowieka, a nie człowiek ją (Karl Jaspers).

Mimo to są tacy, którzy swą wolność sprzedają, dążąc do realnych ziemskich korzyści.

Immanuel Kant pomyślał, aby dawać szansę tym, którzy tak właśnie nie postępują. Wartość tego, co się czyni, może być określana *a priori*, wyobrażeniowo. I w ten sposób można dostępować pożytku, a nawet świętości. Może być to droga ścielącego się piękna.

Artur Schopenhauer podważył jednak to założenie. Uznał, że w człowieku jest tyle ślepego chcenia, kapryśków woli, że liczyć na pożytki z wyłaniającego się *a priori* nie da się. Nawet głosy płynące z Kosmosu, które mogą akceptować jakieś *a priori*, które na ziemi założono, przez co dokonuje się abdukcja<sup>4</sup>, nie muszą wskazywać śladów piękna.

Mimo istnienia racjonalnego, obiektywizującego odwoływania się do ludzkiej wyobraźni, obecność subiektywności, irracjonalności, zmysłowości, zawsze się objawia.

To, przed czym stanęliśmy w cywilizacji, to ewentualność sięgania po ambivalencję, czyli stawiania na wahadle tego, co obiektywne i co subiektywne.

Na tym tle wybuchł spór między Arturem Schopenhauerem a Fryderykiem Nietzsche. Jest to spór, którego dalsze ciągi roztaczają się przez całą współczesność i tam, gdzie widzimy nowoczesność. Zaufanie Schopenhauera co do tego, że kłopoty ze ślepych chceniami, które przynosi wiele zła w świecie, można przezwyciężyć, udając się w rejony filozofii Wschodu (wcale nie polegając na wierze, że to się uda) Nietzsche zdyskredytował, mając święte przekonanie, że żadna wiara, w szczególności chrześcijańska, nie wyposaża człowieka w takie moce, a wręcz przeciwnie, tylko osłabia rzeczywiste ludzkie moce, które polegają na odrzuceniu takiej nadziei, ku której zwracał się Schopenhauer. Im więcej odrzucenia nadziei, tym człowiek jest silniejszy. Taka teza uczyniła z filozofii Nietzschego wielkiego kreatora egzystencjalizmu.

Od nieba wartości nie musi się otrzymywać niczego. Żyje się poza dobrem i złem. Żyje się wśród ludzi ogarniętych bezcelową celowością, zauważył za Nietzschem Jean Paul Sartre.

---

<sup>4</sup> T. Grabińska, *Abdukcja a atropiczność poznania*, *The Peculiarity of Man*, vol. 3/1998, Warszawa- Kielce.

Apetytów ludzkich na ogarnianie tak czy inaczej wszystkiego, z czym przychodzi mieć do czynienia, egzystencjalizm jednak nie ostudził. Komu łatwo wyrzec się nadziei na to, że przy pomocy Boga można przezwyciężyć wszelkie bariery w dotarciu do piękna?

W szczególności pedagogzy, mający przed sobą szanse na kształcenie się ogólne, takich nadziei nie porzucają, choć otaczają się niepokojami, z powodu trudności, jakie jednak na tej drodze się wyłaniają. Wieloma torami niepokoje takie się nagromadzają i też konstruktywnie chcą być opanowywane. Czy zawsze to się udaje? Pedagogzy skupieni wokół działalności Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, prezentują swe przekonania, że ich zawodowa działalność dostarcza mnóstwa okazji do tego, by wszelkie niepokoje rozpraszać. Nie oni jednak tylko mają w głowach to, co znaczy droga ku pięknu.

Pytanie, jakie staje przed tymi, którzy wykazują wrażliwość humanistyczną, jest takie, czy są oni w stanie rozciągnąć swe moce – poszerzać grono tych, którzy mają na widoku postrzeganie tu i tam piękna – poza własne środowiska? Przecież na tej, czy innej nauce uprawianej przez humanistów – jak to wyżej już zauważyłem – nie kończy się wyjaśnianie spraw tego świata i żyjących w nim ludzi, „obywateli świata”, „gospodarzy cywilizacji globalnej”, tworzonej w tym świecie.

W szczególności pedagogzy uprawiający pedagogikę krytyczną, rozwijaną na pograniczu innych nauk, aspirują do tego, by swoje wpływy w tym świecie kojarzyć z tym, do czego są zdolni politycy. Trudno zaprzeczyć sensowności tych aspiracji.

Jest jednak w tym świecie inna jeszcze orientacja na uzbrajanie się w humanistyczną wrażliwość. To dążenia do tworzenia uniwersalnego frontu uwrażliwiania się na obecność piękna, w którym będzie się odnajdować obecność rozmaitych mniejszości tych, którzy za pięknem podążają. Gdy taki oto projekt filozoficzny wchodzi w grę, to nadanie mu konstruktywnych wymiarów – utworzenie „szkoły przeżycia cywilizacyjnego”, w której podnoszenie progów tego, co naganne jest w ogóle „tajemnicą istnienia ludzkiego”, wydaje się ofertą nie do odrzucenia<sup>5</sup>.

Taką ofertę powinny przyjąć za miarodajny kierunek dążeń dla dobra ogółu czynniki polityczne.

Doświadczeniem naszych czasów – którym przyglądał się pilnie Jan Szczepański – jest jednak to, że politycy nie kwapią się do uzbrajania swych motywacji (jeśli je w ogóle mają) w argumenty wyłaniane przez filozofów. Nawet gdy, jak to zakłada Leszek Kołakowski, sprawy mają się tak, że bez polityki ani rusz w tym świecie.

Godzi się przypomnieć, że na posiadanie motywacji w tym, co się robi, zwracał uwagę Bogdan Suchodolski. Jakiegokolwiek one są, są lepsze od tego,

<sup>5</sup> *Szkoła przeżycia cywilizacyjnego*, M. Dołęga, J. Kuczyński, A. Woźnicki (red.), Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1997.

że ich się nie ma w ogóle. Motywacje i określone zachowania oraz posiadane cele składają się razem na zdobycie stylu.

Styl zaś wykazuje zawsze więcej regularności w postępowaniu niż jakiegokolwiek wskazania socjologiczne (Arnold Hauser). Styl to kwintesencja wrażliwości humanistycznej. Za sprawą stylowości osób działających na tych, czy innych frontach, chronologicznie przynależne do epoki, w której żyjemy, zjawiska, nie mają mocy kształtowania wyobrażeń o świecie. Tak oto buduje się przeświadczenie, że za sprawą konstruktywnie przedsięwziętych działań, można przemóc argumenty, jakich dostarczają ludziom takie, czy inne zdarzenia, czy ich przeżycia. Byle nie iść w tej pewności siebie za daleko. Bo niespodzianek codzienność – często określana wręcz przekleństwem – potrafi dostarczać wiele. Liczyć się ma – twierdzą filozofie edukacji – poczucie niemożliwości innych dróg zdobywania „szklanej góry” organizacji niż tych wyobraźniowych. Nie ufać swym wyobrażeniom, możliwościom, to jakby popisywać się gestem samobójczym. Cywilizacja możliwościami stoi – powie zawsze humanista.

Czy jednak zawsze prawda jest po jego stronie – zaopatrzy to wejrzenie w naukę psychoanalitik w swoje wątplenie. O co mu chodzi? O to, by w miejsce możliwości stawiać możliwości<sup>6</sup>

Psychoanaliza chce być bliżej prawdy wszelkiej, z tej racji, że w człowieku zawsze mają gnieździć się archetypy jego wszelkich mocy. Tylko krocząc śladami tych archetypów, jest się w stanie cokolwiek zdziałać. Archetypy, to jakaś stylowość sama w sobie, która nie buduje się przez motywacje. Zresztą i ci, którzy mają na względzie motywowanie ludzkich działań, nie zawsze niosą w swych dążeniach czyste takowe dążenia, czyli oparte o dobrą wolę działającego.

Motywacje – twierdzi Bogusław Wolniewicz – mają się pojawiać wtedy, gdy ludzka wola słabnie. Z posiadaniem woli wiążą się najrozmaitsze perturbacje, dowodzi Paul Ricoeur. Lepiej w ogóle nie silić się na posiadanie jakiejś woli czynienia czegoś. Lepiej, gdy można obejść się bez dokonywania wyborów. Zawsze to pewniejsze niż podejmowanie jakiegoś ryzyka, gdy się czegoś bardzo chce.

Gdy uświadamiamy sobie te wszystkie, tu wskazane okoliczności, jakie pojawiają się na drodze do postrzegania piękna – wyposażania się we wrażliwość humanistyczną – przychodzi niejednokrotnie myśleć o zmianie dotychczasowych sposobów myślenia, w które często są wpisane określone doświadczenia. Chciałoby się doświadczeń swoich wyrzec i poszerzyć swe myślenie o doświadczenia cudze, czyli zdobyć wreszcie wyobraźnię zdolną przeciwstawiać się temu, o czym donoszą zmysły. Ale nigdy nie jest to proste, nawet dla zakochanych w sztuce. Łatwo jest pedagogowi marzyć o odrzuceniu dotychczasowych paradygmatów, jakie mu wyznaczały drogi postępowania.

<sup>6</sup> L. Ostasz, *Droga filozoficznego myślenia*, Universitas, Kraków 1990.

Ale zwykły człowiek? Ten powinien kroczyć śladami uczonego. Łatwo też powiedzieć: powinien. A kto go do tego zmusi?

Czy wchodząc w kontakt z obcą kulturą zyskuje się takie moce? Czy dyfuzja kulturowa w ogóle dokonuje się dziś często?

Nawet tam, gdzie przyjęto na swoje terytorium mnóstwo imigrantów, jak w Niemczech, czy we Francji i Anglii, przybysze hołdują własnym sposobom życia. Takie tendencje okazały się też przyczyną porażki Amerykanów i współdziałających z nimi Europejczyków w Afganistanie. Musieli się stamtąd wynieść, bo już nie było szans na dyfuzję kulturową, skoro przez kilkadziesiąt lat liczono na nią bezskutecznie. Siła tych, którzy prezentują bezgraniczne zaufanie do własnych tradycji, głównie talibów, czcicieli wolności od postrzegania świętych na obrazach i od obdarzania kobiet należnymi im prawami, jest zbyt wielka, by dalej upierać się przy szansach na dyfuzję kulturową. Ona zresztą nie nastąpiła nie tylko w Afganistanie, ale i w innych rejonach świata.

## Humanistyczna gra z rzeczywistością

Tych, którzy nie przyjmują ofert dostarczanych im w dobrej wierze, przeważnie się naturalizuje, czyli odsyła na margines życia społecznego, zakładając moratorium na ich argumenty. Jest to droga pokojowa. Ale istnieje też droga używania argumentów siły.

Tak, czy inaczej, miejsca dla *homo divergens* – kogoś zasadniczo różniącego się od innych – nie ma.

Można zastanawiać się, czy taki stan rzeczy jest elementem pewnej filozofii kultury, czy po prostu nietolerancji dla obcych, których się za takich uważa? Wolno sądzić, że w naszej ponowoczesnej epoce doszło już do totalnej nietolerancji o podłożu politycznym. O takiej „tolerancji”, w której polityka decyduje o tym, kogo się publicznie stawia pod pręgierzem, bo inaczej nie można (układ sił na to nie pozwala), mówił jeszcze w latach 30. ubiegłego stulecia, Carl Schmitt. Miał ją także na względzie współpracownik Hitlera Ernst Junger.

Biorąc po uwagę taki rozwój zdarzeń w cywilizacji współczesnej skierowałem swą uwagę, w ubiegłym roku jeszcze, na zjawisko wojny, jako sposób rozwiązywania konfliktów, mimo że powszechnie panuje przeświadczenie o konieczności przygotowywania się do życia w pokoju<sup>7</sup>.

Gdy się mówi o tak zasadniczych sprawach, jak ucieczka w „objęcia” wojny, a nie zwykła tylko ucieczka poza społeczeństwo, przychodzi na myśl to, co charakteryzuje postępowanie władzy. I temuż zjawisku poświęciłem osobną książkę. W pewnym sensie stało się to dlatego, że napięcia emocjonalne w pew-

<sup>7</sup> Sz. Kutrowski, *Gdy w walce pojawia się bezdroże*, Marszałek Development & Press, Toruń 2021.

nym zakresie okazały się zbyt silne, by tylko oddawać głos wyobraźni. Trzeba było nazwać rzeczy po imieniu, To podpowiada, że nie łatwo jest tylko wrażliwością humanistyczną się kierować. Ktoś jeszcze przekonuje, że wszelkie argumenty, za istnieniem określonych reguł w sprawowaniu władzy zwietrzały i trzeba być otwartym na to, co nieznane w tym zakresie. Łatwo powiedzieć, gdy zewsząd jest się atakowanym informacjami o łamaniu praw człowieka, a kobiety w szczególności. Mnożą się studia nad politologicznymi aspektami bycia w tym świecie. Jednocześnie nie daje się zapomnieć o tym, że współczesne społeczeństwa wyłaniają w sobie określone luki, po których można się spodziewać, że będą zagospodarowywane przez ludzi dobrej woli<sup>8</sup>. Gdy tej dobrej woli brakuje, ktoś w końcu woła o ratunek przede wszystkim dla ludzi pracy. Wołał o taki ratunek papież Jan Paweł II. Wołał Herbert Marcuse i wielu innych krytyków współczesnej kultury. Okazuje się nadal, że wraz z ewolucją, w tej czy innej dziedzinie życia, wcale nie musi następować postęp. Często cofamy się. Barbarzyństwo zagląda nam w oczy. Desublimują się ludzkie zmysły. A może następować ich autosublimacja, przez co mógłby pogłębiać się oddech ludzi pracy. Mogłyby chyba nawet pojawiać się jakieś pomysły, co zrobić z produkcją opium, z której żyją tu i tam w Azji miliony ludzi, a na całym świecie cierpią, z powodu jego zażywania, następne miliony. Gdyby takie pomysły były, być może łatwiej byłoby osiągnąć międzykulturowe porozumienia.

Nawet jednak, gdy rodzą się określone rozwiązania trudnych spraw, w tym świecie jest jeszcze nadal miejsce na paradygmatyczne stawianie ich na wahadle. Czy to tylko cynizm na to pozwala, czy jest w tym jakaś konieczność? O konieczności takiej myślał de Sade, bo niszczenie traktował jak zwykłą rzecz. Także Machiavelli, który rozprawiał o niedostatkach zła. Dziś w antropologii pojawia się przecucie, że przypadek sięgania po *als ob*, czyli twierdzenie, że tylko „tak jakby” coś się pojawia, wcale nie jest tylko czystym przypadkiem, bo może być to także przypadek konieczności<sup>9</sup>.

Gdy zło zapuszcza gdzieś korzenie, to nie dlatego, że pojawia się jakieś zwątpienie w dobro, jako siłę budującą, ale dlatego, że innego wyjścia ma nie być. Nie ma też odwrotu. Pożenienie ludzi ze złem nie ma charakteru religijnego, Nie wraca się, jako grzesznik skruszony, na właściwą drogę. Żyje się z czynienia zła. Zawodowców tego stylu życia przybywa, jak nigdy dotąd w dziejach. Ale i w przeszłości było wielu myślicieli, którzy radzili niczemu się nie dziwić, jak Seneka, czy liczyć z ludzkimi słabościami, jak Erazm z Rotterdamu, czy z ludzkim egoizmem, który nie zawsze jest praworządny, jak to uzasadniał

<sup>8</sup> A. Moles, *Artysta i intelektualista w społeczeństwie obfitości*, „Twórczość” 1968/7; P. Rybicki, *Problemy ontologiczne w socjologii*, „Studia socjologiczne” 1965/2.

<sup>9</sup> T. Bartoś, *Potrzeba fikcji i samooszukiwania się: przypadek konieczności i przypadku*, [w:] *Granice ludzkiego świata*, R. Stefański (red.), Wydawnictwo Adam Marszałek, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń-Kielce 2018.

J. S. Mill, czy z anarchizmem, który przejmował M. Stirnera, czy z posiadaniem wątpliwości, które prowadzą ludzi w różne strony, o czym dowodził M. Heidegger. Dziś J.- F. Lyotard wskazuje na konieczność patrzenia w nieznanne w ogóle.

Irena Wojnar podkreśla, że „świat nie staje się sam”<sup>10</sup>. Jest to zachęta do wyężdżania wyobraźni. Tylko ona może budzić sprzeciw przeciw złu. Bo ludzkie sumienia uspołecznily się. Sama solidarność, jako ruch społeczny, niewiele wskóra. Także dobra wola nauczyciela w szkole ma swoje ograniczenia. Przychodzi konstatować, że żyje się w świecie gdzie „dużo się wie, ale mało myśli i w nic nie wierzy”<sup>11</sup>.

Szczególnie tej wiary brakuje tam, gdy przemawia ktoś z nadzieją, że jego głos będzie słyszalny. Doświadczam, jako twórca płaskorzeźb, który od 20 lat zmagam się z tworzywem – z drewnem, by objąć swymi przeżyciami to, co najlepsze we mnie, odczucia piękna, jako coś najwyklesze w świecie. Wiem, że nic nie zastąpi mi tych właśnie spotkań, w których mam coś do powiedzenia. Ale w gruncie rzeczy mogę liczyć tylko na to, że ja sam usłyszę siebie. Wystawy mych dzieł rzeźbiarskich, jakie się zdarzają, przynoszą tylko zwątpienie w to, że ktoś cokolwiek z oglądania mych płaskorzeźb skorzystał. Mnie to obchodzi. Myślę nad tym. Wierzę w to, że między kontaktami ze światem, jakie mają ci, których na moich wystawach obserwuję, a funkcjonowaniem ich zmysłów zachodzą jakieś relacje. Wierzę, że na bazie ich zmysłowości kształtuje się kultura subiektywna, o której Georg Simmel wypowiedział się jako o naturalnej drodze rozwojowej bycia w tym świecie<sup>12</sup>.

W końcu nikt nie żyje tylko doznawaniem wrażeń, które stwarza ktoś swą ekspresją w jakiejś dziedzinie. Pewne treści, czyli to, co konkretnie mówi ten i czy inny nadawca jakichś informacji, też wchodzi w grę. Tak by się zdawało. Ale zmysły potrafią oszukiwać, łudzić, a ich kłamstwo przyjmuje się za dobrą monetę, czyli puszcza się dany przekaz koło uszu i oczu. Przekaz staje się fikcją. Jakże wiele strat dla ducha się wtedy pojawia. Ktoś syci się nieładem w świecie, a jego odbiorca w ogóle nie traktuje serio tego, co jest mówione. Roztacza tylko własne wyobrażenie o czymś zbieżnym z przekazem, który jest do niego adresowany. Wyobrażenia może sptycać obcowanie z tym, co doptywa do odbiorcy. Ona jest egoistyczna. Nie wyzbywa się własnych dróg funkcjonowania. Cokolwiek bywa mówione i tak słuchacz czy widz będzie widział (słyszał) swoje. Kulturalna pustka bywa nazywana „błędym kołem ubóstwa kulturalnego”. Dalsze ciągi takich konstatacji nie są traktowane serio. Bo niby jak miałyby być

<sup>10</sup> I. Wojnar, Wypowiedź podczas konferencji Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”, Mądralin 2011 r.

<sup>11</sup> I. Wojnar, *Rola i znaczenie sztuki*, [w:] *Obszary permanentnej samoedukacji*, P. Lengrand (red.), tłum. I. Wojnar, J. Kubin, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, Warszawa 1995.

<sup>12</sup> G. Simmel, *Kultura subiektywna*, [w:] S. Magala, *Simmel*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1980.



traktowane? Jak zmusić kogoś, by dowierzał twórcy, informatorowi. On musi stanąć na głowie, by coś dotarło do odbiorcy z tego, co on mówi. Cudów komputerowych dziś dokonuje się podczas imprez estradowych, by scenograficznie zadziałać na odbiorcę. Antonina Kłoskowska zwraca uwagę, że dziś, po prostu, oszczędza się energię psychiczną jednostek. Nie ma co atakować ich zmysłów, gdy są wyczerpani nerwowo, przeciążeni w pracy, interesowni<sup>13</sup>.

Jednak w psychologii istnieje jakaś idea przywracania psychicznej równowagi ludzi poprzez pobudzanie ich zmysłów (Wojciech Eichelberger), czyli dążenie do tworzenia równowagi między kulturą i naturą. Zbożna to idea, ale jakże oderwana od konkretnych działań, których jest mnóstwo, a które jej zaprzeczają, obracając się wokół normatywów.

## W kwestii granic rozumności

Czy mając na względzie namysł nad niedostatkami tego, co przynoszą zdarzenia, nie popełniam logicznego błędu, skoro ostatecznie to i z niewiary, że wszystko może osiągnąć stan pożądany, w końcu narodzić się może wiara? W kulturze narasta zawsze wiara, przybywa poczucia sensu. Kultura charakteryzuje się prymatem dobra.

Odpowiem na postawione finalnie w tych rozważaniach pytanie tak: zmysły, które dopuszcza się do głosu, są tym, które chciałyby się wypróbować we wszystkich możliwościach i jakby wszystkie musiały stworzyć. Antycypowanie zdarzeń też należy do kultury, choć być może, tworząc ją zwiera się właśnie z tym, co przynoszą zmysły, powołując przez to do życia intelekt. Jest w tym coś z romantyzmu obcowania z tym, co możliwe, coś przeto z poetyczności ludzkiego bytowania.

Ci, którzy od wszelkiego romantyzmu radzi by być jak najdalej, antycypowaniem zdarzeń się nie zajmują. Ich prawda jest zawsze jedna. Przynasta do konieczności.

Żyjemy jednak w cywilizacji, a ona nie koniecznościami stoi, ale możliwościami. Tam, gdzie ujawniają się możliwości, tam otwierają się szanse dla wszelkiej edukacji, dla podążania ku niebu wartości. Nie jest prawdą, że jest to droga tylko dla wielu, bo tylko w zbiorowości jest siła przekonywania. Gdy opieramy się na wynikach głosowania tylko, a racje jednostkowe represjonujemy, chcemy wykorzenić wszelki nieuprawniony egoizm, postrzegając przed nim tylko przybliżanie się do śmierci. Życie ma być tylko tam, gdzie kłębią się moce wspólnoty. Pomijając już żywiołowość tworzenia się wspólnot, trzeba liczyć się z tym – a Bogdan Suchodolski miał to szczególnie na względzie – że droga do utworzenia się wspólnoty jest długa, bardzo długa. Ileż zniszczeń na planie

<sup>13</sup> A. Kłoskowska, *Przywiązanie i szok*, „Polityka”, 19.05.1973.

człowieczego ducha pojawia się, gdy z góry lokujemy się w jakiejś wspólności, sądząc, że samo postawienie sobie celu, by ją powołać do życia i wyczekiwanie, liczenie czasu do jej osiągnięcia, już nas czyni jej członkami. Tak życie ulega zniszczeniu. Czy warto przyczyniać się do zniszczeń? Dla de Sade'a niszczenie było żywiołem życia. Tak oto w kulturze europejskiej – w epoce, kiedy rozum ludzki borykał się ze swoim istnieniem, dowodząc swej nieuniknioności – pojawiły się pierwiastki wątpienia w to, co dla zdrowych zmysłów człowieka jest świętością. Oświecenie stało się przeto epoką narodzin irracjonalnych mocy w człowieku. Stało się wyzwaniem dla antropologii. Dziś antropolodzy kłaniają się w pas de Sade'owi. Ryszard Stefański w Kielcach poświęca się studiom właśnie nad inspiracjami, które płyną z myśli tego pisarza francuskiego. Charakterystyczne jest to, że takie studia są prowadzone równoległe z innymi, których myślą przewodnią jest pragmatyczny funkcjonalizm, czyli ucieczka od wszelkiego wątpienia. Czyżby do rangi racjonalności miały dziś dochodzić przeświadczenia o sensie niszczenia? Gdy słyszę z ust humanisty, i tego, dla kogo „czyste odczucia”, przewyżczanie wszelkiej przypadkowości jest świętością, który oddaje się pasji malarskiej, z której wydobywa poczucie zbiegania się ze sobą dobra i zła, że po to, by jedni mogli istnieć, inni muszą ginąć, ogarnia mnie przerażenie.

To ono, przerażenie, że takie właśnie spoglądanie w przyszłość, w której niszczenie ma być żywiołem życia, nakazuje mi uzbrajać moje zmysły, „stawiać je na baczność”, w pogotowiu, czyli dawać upust negowaniu, że jedną jedyną racją jest w życiu podążanie za pięknem.

Stanisław Jerzy Lec, którego opinię przywołałem w postaci motta teźże wypowiedzi, dał wyraz swemu przekonaniu, że w przyszłość prowadzą zbrodnie, których dopuszcza się człowiek. Tak myśleć o przyszłości, że ona będzie przynosić zniszczenia, to tyle, co sięgać do motywów zbrodni.

Jak mamy żyć, jeśli spoglądając w przyszłość mamy się sycić wiedzą, że czekają nas zniszczenia? Czy one, to właśnie ten żywioł nieznanego, o którym ponowocześnie każe się nam pamiętać?

Angielski pisarz katolicki Gilbert Keith Chesterton, w swych genialnych przewidywaniach uznał, że w człowieku spotykają się wszystkie żywioły i kolejno się krytykują. To znaczy, że nieustanne wypatrywanie tego, co dopiero ma się stać, nasz prospektywizm – na planie samego życia – spotyka się z żywiołem mu przeciwnym, z odstępowaniem od nieustannego wyobrażania sobie czegoś, od antycypacji zdarzeń, od wyjaśniania prawidłowości ich pojawiania się, od podążania za nauką, i nabiera odwagi sięgać do przeszłości, by to jej stawić czoło nie tylko jako pamięci zbiorowej, ale także tej, która nieustająco w tym, co przytrafiło się jednostce, odzywa się i domaga się, by o niej pamiętać. Co więcej, właśnie portretując ludzkie twarze, jakie spotykamy dziś, nakładamy na nasze ich wyobrażenia wspomnienia z przeszłości. Tak sensowniej nasz świat i nasze życie, że mamy kontakt nie tylko z pragnieniami, ale i z doświadczeniami. Tylko

postmodernistycznie nastrojony ktoś powie – jak Richard Rorty – że doświadczenia powinny ginąć, bo to tylko kontynuacja czegoś, co już zaistniało, a samo w sobie nie ma znaczenia, jest nośnikiem tego, co zwierzało.

Gdy ceni się życie, nie przechodzi się łatwo do porządku nad tym, co przynosi pamięć. Można przywoływać potężne argumenty w postaci studiów Prousta, Bergsona i wielu innych.

Jan Strzelecki, wybitny socjolog i myśliciel zarazem, zwracał uwagę, że wolność, o którą przychodzi w życiu się bić – a było to doświadczenie czasów Solidarności w Polsce, ale nie tylko, bo także wielu epok wcześniejszych, do których pamięcią sięgał autor *Śladów tożsamości* – to obszar symboli wskazujących na niezwykłość odwagi w postępowaniu. Kiedy ona szczególnie jest potrzebna? Wtedy, gdy trzeba pamiętać o tym, co się zdarzyło.

## Bibliografia

- Dołęga M., Kuczyński J., Woźnicki A. (red.), *Szkoła przeżycia cywilizacyjnego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1997.
- Grabińska T., *Abdukcja a atropiczność poznania*, *The Peculiarity of Man*, vol. 3/1998, Warszawa- Kielce.
- Kłoskowska A., *Przywiązanie i szok*, „Polityka”, 19.05.1973.
- Kutrowski Sz., *Gdy w walce pojawia się bezdroże*, Marszałek Development &Press, Toruń 2021.
- Lengrand P. (red.), *Obszary permanentnej samoedukacji*, tłum. I Wojnar, J. Kubin, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, Warszawa 1995.
- Magala S., Simmel, *Wiedza Powszechna*, Warszawa 1980.
- Moles A., *Artysta i intelektualista w społeczeństwie obfitości*, „Twórczość” 1968/7.
- Ostasz L., *Droga filozoficznego myślenia*, Universitas, Kraków 1990.
- Read H., *Wychowanie przez sztukę*, tłum. A. Trojanowska-Kaczmarek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.
- Rybicki P., *Problemy ontologiczne w socjologii*, „Studia Socjologiczne” 1965/2.
- Stefański R. (red.), *Granice ludzkiego świata*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Wydawnictwo Naukowe Grado, Toruń-Kielce 2018.
- Wojnar I., *Utopia w perspektywie pedagogicznej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1988.